Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 33. Zamość, niedziela 17 sierpnia 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Do niniejszego numeru dołączamy zawiadomienie Firmy Polski Przemysł Drzewny CZERSKI I JAKIMOWICZ w Zamościu, Przybyszewskiego 2.

Propaganda.

Wszyscy wiemy, że w Polsce jest nadprodukcja niektórych płodów rolnych, a innych brakuje. Chcemy zastąpić bawełnę lnem — mówimy o braku pszenicy, kupujemy tytoń na machorkę i t. d. Brak pszenicy łatwo usunąć można przez propagandę siewu i ułatwienia nabywania niektórych nawozów sztucznych, a propagandą winny zająć się miejscowe pisma, ogłaszając otrzymane od Ministerstwa rolnictwa sprawozdania, ile brakuje w Polsce pszenicy i w których miejscowościach najlepiej ją uprawiać.

Gdyby w celu podniesienia uprawy pszenicy nawozy sztuczne były sprzedawane za koszt własny fabryk państwowych, zyskalibyśmy na mniejszym eksporcie.

Lnem w Polsce nie trudno zastąpić bawełny, bo prawie w całym kraju siać go można, a niektóre dzielnice zyskałyby bardzo wiele. Czegóż tu brak? Dobre nasienie niejeden rolnik wyprodukuje, lecz włókno przygotować musi fachowa mendlarnia, tego bowiem nie zrobi dobrze żadna włościanka Czyż mendlarnie są tak kosztownemi fabrykami? Czy nasze władze dla poparcia tej sprawy w kilku odpowiednich punktach nie zechciałaby uruchomić mendlarń li tylko dla propagandy? Mendlarnie następnie mogłyby być oddane jakiej organizacji. Nie chodziłoby tu o olbrzymie fabryki, lecz o małe zakłady w najodpowiedniejszych okolicach kraju.

Narzekamy, że zbyt małą jest produkcja tytoniu. Propaganda w prasie stale przypominająca, jak tytoń hodować należy, jest bardzo potrzebna. Niewielkie suszarnie pobudowane za kapitał państwowy, z myślą, że wkrótce zostaną odstąpione osobom prywatnym, mogłyby dać poważny rezultat.

A może brakuje jakich produktów rolnych np. maku, fasoli i t. d. To wszystko kraj nasz wyprodukować może. We wszystkich poczytnych pismach należałoby podawać krótkie statystyki, jakie produkty rolne sprowadzamy. Rząd mógłby choć tymczasowo poprzeć rolnictwo przez budowę mendlarń i suszarń

Klemensów. *Juljan Wyszyński.*

Ludzie samodzielni.

W Polsce niezbędna jest samodzielność, twórcza myśl polska, niezbędne jest uświadomienie powszechne, któreby taką myśl należycie oceniało i popierało. Publicystyka polska głosi to ciągle. To też, gdy na horyzoncie polskim w życiu gospodarczem, które jest w fazie kryzysu, ukaże się człowiek samodzielny, wcielający w życie swą twórczą myśl, zwraca on powszechną uwagę, lecz czyż otacza go takie uświadomienie, takie życzliwe poparcie ogółu, jakieby znalazł gdzieindziej, na jakie jego przedsiębiorczość zasługuje!

Pionierom przemysłu, którzy stworzyli przędzalnię włosienia w Zamościu, życzymy, aby otoczyło ich dzieło powszechne uświadomienie i sympatyczne poparcie.

W innej dziedzinie naszego życia gospodarczego, w jedwabnictwie, jakiż postęp mogliby stworzyć ludzie samodzielni! Rozpowszechniając hodowlę jedwabników, możnaby istotnie ten cenny materjał uczynić dostępnym dla wszystkich w Polsce.

Ileby na tem kraj cały zyskał, gdybyśmy chodzili w jedwabiach, wyprodukowanych w Polsce, nie wydawali pieniędzy na obce jedwabie prawdziwe, oraz na drogi, lichy jedwab sztuczny

„Czy zabrano się do znalezienia sposobów udostępnienia masom tak znakomitego materjału, jakim jest pod wszystkimi względami jedwab? — pisze p. Zygmunt Raczkowski w „Myśli Narodowej". Nie — odpowiada — uczyniono wielki wysiłek myśli i energji twórczej, zaangażowano olbrzymie kapitały na to, żeby wyprodukować coś, co zewnętrznie naśladuje prawdziwy jedwab, jest zaś lichotą pod każdym względem.

„Gdyby to było w mojej mocy, to pierwszej zgłaszającej się kandydatce na doktora nauk kameralnych dałbym jako temat rozprawy kwestję pończoch: pozycję, jaką zajmują dziś w budżecie domowym kobiety i w budżecie społecznym w porównaniu z niedawnym jeszcze czasem. Nie pragnę tu robić kiepskich dowcipów, uważam, że sprawa ta jest naprawdę bardzo dosadnym i każdemu dostępnym przykładem niesłychanych harców, jakie dzisiejszy „racjonalny" porządek gospodarczy wyprawia z naszemi kieszeniami, zmuszając do kupowania coraz to droższych, a coraz lichszych rzeczy" — pisze ten publicysta.

W dziedzinie jedwabnictwa Polska potrzebuje ludzi samodzielnych, którzyby w dzisiejszem położeniu gospodarczem, wobec szybkiego wzrostu ludności i potrzeby samowystarczalności, byliby pionierami polskiego przemysłu jedwabniczego, bogacącego kraj, uniezależniającego nas od zagranicy.

Tutaj twórczą myśl wcielić w nasze życie mogą ludzie samodzielni

E. M.

Zawiadomienie.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że Centrala naszej firmy została przeniesiona ze Zwierzyńca do Zamościa, ul. Przybyszewskiego Nr. 2. Prosimy we wszystkich sprawach dotyczących naszych Zakładów Przemysłowych w Bondyrzu i Zamościu oraz będącej w budowie fabryki we Lwowie, zwracać się do Głównego Zarządu Firmy w Zamościu pod adresem:

POLSKI PRZEMYSŁ DRZEWNY

CZERSKI I JAKIMOWICZ

w Zamościu, ul. Przybyszewskiego Nr. 2.

Z poważaniem
Polski Przemysł Drzewny
CZERSKI I JAKIMOWICZ
Zamość.

2—2

Dzieci śląskie
na ziemi zamojskiej.

W pięknej, lesistej, nad malowniczym brzegiem Wieprza, okolicy krasnobrodzkiej zamieszkały w roku bieżącym dzieci z województwa śląskiego, w gościnie u rodaków, którzy pamiętają, że ziemia śląska to ziemia graniczna, potrzebująca jaknajwięcej hartu narodowego,

Kolonję dla 51 dzieci zorganizował, administrował oraz opiekował się dziećmi p. Tadeusz Burzmiński, sekretarz Wydziału Sejmiku Zamojskiego. Dom państwa Fudakowskich w Krasnobrodzie otoczył też dzieci pieczołowitością rodzinną.

Dzieci przepędziły tutaj miesiąc (od 3 lipca do 2 sierpnia) pod opieką wychowawczą pań Marji Oniśkiewiczówny i Heleny Pfennižanki. W d. 22 lipca, dzięki gminie Krasnobrodzkiej, która dostarczyła konie i wozy, udały się dzieci na wycieczkę do Zamościa, pokazano im wszystko, co ma Zamość pięknego, w Ogrodzie Przyrodniczym była wspólna fotografja. Na pamiątkę każde dziecko otrzymało odbitkę fotograficzną grupy zbiorowej i widok z miasta Zamościa, te podarunki wręczono dzieciom przy pożegnaniu 2 sierpnia i odjeździe dzieci do Katowic.

Na fundusz niezbędny dla utrzymania kolonji złożyły się prócz subwencji Sejmiku Zamojskiego i salda Banku Ziemiańskiego z ubiegłego roku (w kwocie 284 zł. 37 gr.), dary gmin zamojskich: Nielisza (132 zł. 40 gr.), Skierbieszowa (300 zł.), Mokrego (200 zł.), Sułowa (195 zł. 25 gr.), Zwierzyńca (250 zł. 40 gr.), Radecznicy (400 zł.), Łabuń (160 zł. i 500 jaj), Suchowoli (400 zł.), Nowej Osady (200 zł.), Tereszpola (230 zł.), Starego Zamościa (200 zł.), Wysokiego (100 zł.), Szczebrzeszyna vel Ciemnogrodu (5 zł. 50 gr.).

Dzieci żegnały piękną ziemię krasnobrodzką z żalem. Będą ją pamiętały zawsze.

Stancja dla uczennic,

z pełnem utrzymaniem, troskliwa opieka. Zgłoszenia w Administracji „Słowa Zamojskiego" w godz. od 10 — 12.

W Lublinie

„Słowo Zamojskie" można nabywać i prenumerować w księgarni pocztowej na poczcie głównej (Krakowskie Przedmieście).

JANINA KRÓLIŃSKA.

Ta Polska...

Ta Polska, która dzisiaj w duszy młodych [żywie
nie ma korony z ciernia, ani aureoli.
Jest, jako cichy oracz, płużący cierpliwie
pierwsze skiby od wieków nieoranej roli.

Nad tą Polską, co dzisiaj w duszy [młodych rośnie,
nie grają wielkie dzwony, nie szumią [sztandary,
A świętem, obchodzonem najbardziej [radośnie,
jest najświętszy dzień czynu, powszedni [i szary.

Ta Polska, która dzisiaj serca nam [rozpiera,
poza Bałtyk, nad Tatry orle oczy [zwraca
Wieść o niej w świat daleki poniesie [bandera
i rąk naszych, dusz naszych niestrudzona [praca.

Ta Polska — srebrnym świtem w duszy [młodych wstaje
na walkę z wielkim wrogiem: z mrokiem [i ciemnotą.
Aż kiedyś zejdzie zorzą promienną [i złotą
Nad całym naszym krajem — i nad [wszystkie kraje.

Lwów.

Komitety przyjęcia Pana Prezydenta.

Wobec zapowiedzianego przyjazdu P. Prezydenta Rzeczypospolitej powstały Komitety: powiatowy i miejski.

Ten ostatni składa się z trzech sekcyj: pp. architekt T. Wtorzecki, prof. M. Pieszko, architekt K. Braunstein, inżynier J. Margulies — sekcja 1 (budowa 3 bram tryumfalnych, tablica pamiątkowa); pp. M. Nowacki, St. Kowerski, L. Badzian, dyr. K. Lewicki, B. Olszewski — sekcja 2 (zaproszeń na raut w Ratuszu); pp. burmistrz Bajankiewicz, B. Kazanecki, sekretarz Magistratu Zwierzniak — sekcja 3 (przyjęcie na raucie, dekoracja Ratusza).

Komitety opracowały następujący program:

W dn. 15 września o godz. 19.30 w Hedwiżynie przy bramie tryumfalnej Starosta biłgorajski pożegna Pana Prezydenta. W Zwierzyńcu przy bramie tryumfalnej Starosta zamojski i reprezentanci gminy Zwierzyniec powitają Pana Prezydenta. W Szczebrzeszynie, przy bramie tryumfalnej powitanie przez Radę Miejską, duchowieństwo, ludność, młodzież. Po kolacji w ścisłem gronie, nocleg u Starosty.

W dn. 16 września o godz. 9 rano powitanie przez wojsko i P. W. przed Starostwem oraz przez społeczeństwo, dzieci szkolne w podwórzu gimnazjum; g. 9.30 Te Deum w Kolegjacie, g. 9.45 poświęcenie bursy gimnazjalnej im. S. Szymonowicza, g. 10.30 odsłonięcie tablicy pamiątkowej w rocznicę 350-lecia założenia Zamościa; posiedzenie O. T. O. i K. R.; g. 11.30 śniadanie u Starosty w ścisłem gronie, poczem odpoczynek; g. 15 wyjazd do Skierbieszowa na uroczyste otwarcie szosy Zamość—Skierbieszów i poświęcenie szkoły w Skierbieszowie im. Pana Prezydenta. Po poświęceniu Pan Prezydent udaje się na cmentarz powozem. O g. 17.30 odbędzie się podwieczorek ludowy, po nim Pan Prezydent powraca do Zamościa. O g. 19.30 obiad w Starostwie. O g. 21 raut w salach Ratusza.

W d. 17 września o g. 9 rano oddanie lotniska, msza polowa, g. 10.15 wyjazd do Klemensowa (tam śniadanie). O g. 13 wyjazd do Tomaszowa. O g. 19 wyjazd z pow. tomaszowskiego do Zamościa, odpoczynek, nocleg.

W d. 18 września o g. 9 rano wyjazd samochodem do Hrubieszowa. Na wypadek deszczu i błota wyjazd koleją do stacji Werbkowice, gdzie nastąpi powitanie Pana Prezydenta przez Starostę hrubieszowskiego, 2 delegatów Sejmiku, dowódcę 2 pułku strzelców konnych, organizacje społeczne i ludność.

W Polsce.

Nowy Związek Legjonistów. 10 b.m. w Warszawie na zjeździe sześćdziesięciu kilku delegatów, reprezentujących 30 środowisk z całego kraju powołano do życia nowy, odrodzony Związek Legjonistów. Organizacja będzie się nazywała: „Związek Legjonistów-Demokratów Rzeczypospolitej Polskiej". Do Zarządu, powołanego na rok, weszli pułk. Izydor Modelski, prof. Czarnowski, prof. Tokarz, gen. Roja, poseł St. Arciszewski, poseł Bagiński, poseł Jankowski, poseł Próchnik, senator Strug, red. Thugut i red. Wasilewski.

W deklaracji nowego Związku Legjonistów czytamy: „Chcemy mieć organizację niezależną, niepodległą żadnej klice i żadnej partji. Zakładamy Związek, wierny dawnym hasłom, wierny Polsce Ludowej. Chcemy wyzwolić imię Legjonów z wewnętrzno-politycznych walk i rozterek, uczynić ich tradycję dobrem ogólno-narodowem, drogiem całej Polsce".

10 rocznicę „Cudu Wisły" obchodziła stolica nasza uroczyście nabożeństwem żałobnem, złożeniem wieńca na grobie księdza Skorupki na Powązkach d. 14 b. m., nazajutrz 15 b. m. Mszą św. w Katedrze, pochodem przez ulice Warszawy, defiladą przed grobem Nieznanego Żołnierza i akademją w Dolinie Szwajcarskiej. Dzisiaj 17 b. m. ludność Warszawy na polu bitwy pod Ossowem słucha Mszy polowej.

Uroczystości te zorganizował Obywatelski Komitet Stołeczny Obchodu.

Domy Warszawy były przystrojone flagami narodowemi, zielenią i emblematami państwowymi.

Sprawa katolicka na Wołyniu. Otrzymaliśmy odezwę ks. Marjana Tokarzewskiego, prałata Jego Świątobliwości, b. kapelana Naczelnika Państwa i Prezydenta Rzeczypospolitej, obecnie profesora seminarjum duchownego w Łucku na Wołyniu. Odezwa wzywa do ratowania polskości i Kościoła na Wołyniu.

Lud polski, sąsiadujący z bolszewikami, bałamucony przez partje wywrotowe, walczy resztkami sił. Potrzebuje skromnych, drewnianych kościołów. Nie ma za co wykończyć zaczętych i zbudować nowych. Odezwa jest ilustrowana „klasycznymi przykładami", jakie stosunki panują na Wołyniu.

A więc w Wyszgródku, gdzie ludność prawosławna zamknęła własną cerkiew, nabożeństwa prawosławne odprawiają się w zabranym przez rząd carski kościele. Polacy katolicy muszą chodzić do sąsiedniego kościoła, odległego o 20 klm. albo za łaskawem pozwoleniem odprawiają nabożeństwa pod ogrodzeniem skonfiskowanej świątyni. 56 pięknych stylowych świątyń katolickich na Wołyniu zabrał rząd carski i przerobił na cerkwie. A dziś ludność katolicka zmuszona jest budować skromne, drewniane kościoły parafjalne a i tych nie ma za co wykończyć.

Odezwa wzywa ludność w Polsce do składania ofiar pod adresem: Łuck na Wołyniu — Łucka Kurja Biskupia „na kościoły wołyńskie" r-k P. K. O. Nr. 81355.

W Równem Wystawa i Targi odbędą się w dniach od 31 sierpnia do 7 września 1930 r. w celu ożywienia ruchu gospodarczego oraz spowodowania, aby finansowo źle obecnie prosperujące rzemiosło, przemysł ludowy, rolnictwo i kupiectwo, pchnąć na lepsze drogi, wskazać nowe źródła zbytu, a zarazem zaprezentować co wymienione sfery wyrabiają wzgl. produkują.

Równe posiada wszystkie warunki, aby stać się centrum całego życia gospodarczego Wołynia oraz części Polesia. Tak więc obok Wystawy odbędą się także targi, mające na celu wskrzeszenie sławnych ongiś kontraktów kijowskich, lub „jarmarków winnickich".

Wystawa i Targi, które odbędą się w parku ks. Lubomirskich oraz na przyległym ogromnym placu, z atrakcjami, orkiestrą wojskową, bufetami, cukierniami, aby publiczność przepędzała czas przyjemnie i pożytecznie, zainteresują wszystkie dzielnice Polski.

Z Zamojszczyzny napewno pośpieszą liczni goście, aby zobaczyć, co może uczynić polskość na Wołyniu, na ziemi kresowej. Jadącym na Wystawę kolej daje 50% zniżki.

V Narodowe Zawody Strzeleckie w bieżącym roku odbędą się we Lwowie i trwać będą od 30 sierpnia do 6 września b. r. włącznie. Wszelkie pisma mogące mieć łączność z Zawodami należy kierować do Sekretarjatu V Narodowych Zawodów Strzeleckich, który mieści się we Lwowie, przy ul. Janowskiej 5. Tel. 26—04.

Wszelkich informacyj dotyczących V Narodowych Zawodów Strzeleckich oraz wyjaśnień w zakresie organizowania tychże, udziela Sekretarjat codziennie w godz. od 9—14-ej, ponadto d o d a t k o w o we wtorki i czwartki w godz. od 17-ej do 19-ej.

Pamiątkowe znaczki pocztowe. W celu uczczenia rocznicy powstania listopadowego 1831 roku, ministerstwo poczty przystąpiło do wydania pamiątkowych znaczków pocztowych.

Broszura o Piłsudskim. „Naprzód" doręczył swym prenumeratorom broszurę p. t. „Co dobrego przyniosły Polsce rządy Józefa Piłsudskiego?" Kraków 1930.

Po tytule następuje 10 stron zupełnie pustych i białych.

Laboratorjum towaroznawcze w Gdyni. Izba Przemysłowo-Handlowa w Grudziądzu zorganizowała przy Instytucie Handlu Morskiego i Techniki Portowej w Gdyni laboratorjum towaroznawcze. Laboratorjum zostało utworzone dla celów eksportu polskiego oraz dla obsługi portu i m. Gdyni przez badanie środków spożywczych. Ustalone opłaty od analiz są nader przystępne. Po bliższe informacje należy zwracać się do Izby Przemysłowo-Handlowej w Grudziądzu.

Zjazd legjonistów w Radomiu.

Na bardzo liczny zjazd b. legjonistów w dn. 10 b. m. w Radomiu przybył marszałek Piłsudski, dokonał aktu wbicia gwoździ do poświęconych przez ks. biskupa Bandurskiego sztandarów Związku Inwalidów Wojennych, Okręgowego Związku Legjonistów w Radomiu i in., przyjął na rynku defiladę, potem zjadł śniadanie w towarzystwie p. Sławka, kilku ministrów i wojewody Paciorkowskiego w restauracji i po krótkim odpoczynku odjechał do Warszawy w towarzystwie pułk. Beka. Uczestnicy zjazdu byli rozczarowani, że marszałek Piłsudski nie przemawiał.

Po złożeniu wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, b. legjoniści wysłuchali na rynku Mszy św. celebrowanej przez ks. Bandurskiego, potem uczestniczyli w poświęceniu sztandarów i odsłonięciu pomnika „Czynu Legjonów". Na akademji, wśród nieustannego deszczu, legjoniści wysłuchali przemówień premjera Sławka i generałów Rydza Smigłego i Góreckiego.

Premjer mówił:

„Odrodzone państwo zaczyna swoje życie i szuka form oparcia się o świadomą i współdziałającą wolę wszystkich obywateli".

„Jeśli treścią podstawową, wspólną dla wszystkich, będzie służenie Państwu i Jego wielkości, jeśli w imię takiego celu zdołają się zjednoczyć wszystkie żywe i czynne siły w Narodzie, jeśli ustalą zasady moralności zbiorowej, oparte o honor i godność człowieka, a równocześnie pobudki czerpać będą w ambicjach państwowych, to stworzą najsilniejszą i najpiękniejszą podnietę w wiecznem pięciu się społeczeństwa ku wyższym wartościom ducha".

Obrazki zamojskie.

Co to znaczy?

— „Słowo Zamojskie" świeży numer!

— Dawaj naszą gazetę.

Spojrzałem. Kupił ją pan, który przyjechał własnym samochodem.

Chciał wiedzieć, co się dzieje w Zamościu, w powiecie, w Zamojszczyźnie. Miał rację, żadne inne pismo mu o tem nie powie.

Innym razem widziałem młodzieńczą, piękną parę w cichym zakątku cmentarnym. Przytuleni do siebie błądzili zamyślonemi oczyma po grobach i — po naszej gazecie z wieścią naszą, zamojską.

Raz słyszałem, jak skromnie ubrana kobieta mówiła do chłopca:

— Daj mi nasze „Słowo".

Dumny byłem, gdy robotnik o czarnych, spracowanych rękach pochłaniał ją oczyma i mówił do towarzysza.

— W tej naszej gazecie niema bujd, nie blagują.

Śmiałem się, gdy dama bogata zawołała:

— Ach, to u nas jest gazetka!

A wkrótce zmieniła ton i powiedziała:

— No, no, wydajecie pismo...

To znaczy, że nasza gazeta ma przyszłość. Zamojszczyzna jej potrzebuje.

E. M

Eksport ziemniaków.

Według informacyj, otrzymanych z miarodajnych źródeł stan urodzaju ziemniaków na Węgrzech zapowiada się niepomyślnie, tak, że najprawdopodobniej zmuszone one będą do importu ziemniaków z zagranicy i to w pierwszym rzędzie ziemniaków przemysłowych. Wobec tego, Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu zwraca się do osób zainteresowanych z prośbą o przesyłanie Izbie swych dokładnych adresów z podaniem przypuszczalnej ilości posiadanych ziemniaków na eksport, celem umożliwienia Izbie przesłania wyżej wymienionym osobom spisu importerów węgierskich.

Premjer zwrócił się do całego narodu w słowach pięknych, ale ogólnikowych. Po tej mowie słuchacz o teraźniejszości powie: „ciemno wszędzie, głucho wszędzie".

Generał Rydz Smigły mówił o obronie granic, o armji w życiu narodu i państwa, o Komendancie: „...w czasie wojny polskiej Komendant prowadził nas na Dynaburg i na Kijów, ustalił granice Polski grubo dalej na wschód, niż brzegi Bugu; czego chciał Komendant? chciał, żeby Polska była wielka i silna, by była wielka granicami i wielka wpływami i autorytetem w świecie. Komendant chciał wielkiej Polski, a myśmy maszerowali tam, gdzie On Jej szukał".

Generał Górecki zakończył swe przemówienie w tym czasie kiedy wśród deszczu niewielu już miał słuchaczów, następującymi słowy:

„Slubujemy Ci, Komendancie, że jeśli przyjdzie chwila, gdy znajdzie się znów potrzeba rozprawy z wrogiem zewnętrznym, czy też wewnętrznym, my nasze zdrowie, nasze siły, naszą krew do Twojej oddamy dyspozycji".

Z tego powodu pisze „Gazeta Warszawska":

„Gdy gen. Rydz Smigły mówił rozumnie i uczciwie o obronie granic, gdy obydwaj z p. Sławkiem nawoływali do pracy dla Polski, do podporządkowania jej osobistych i partyjnych interesów, p. Górecki wyrwał się z wspomnieniami wojny domowej, unikając perfidnie określenia, kogo rozumie przez wroga wewnętrznego..."

„Niech gada, co zechce! Ale niech na tych mowach nie cierpi zagraniczny kredyt polski..."

KRONIKA.

Ćwiczenia strażackie. W Okr. Związku Straży Pożarnych pow. zamojskiego rozpoczęły się ćwiczenia manewrowe i zawody o palmę pierwszeństwa w rejonach. Pierwsze zawody odbyły się w Łabuniach. Pierwsze miejsce otrzymał Barchaczów, drugie Łabunie. Drugie zawody odbyły się w Nieliszu, gdzie pierwsze miejsce przyznano Nieliszowi i Stawowi Ujazdowskiemu. Uczestniczyło w zawodach 6 drużyn. Trzecie zawody odbyły się w Krasnobrodzie, w których uczestniczyło 6 drużyn, 2 orkiestry: z Majdanu Nepryskiego i Suchowoli. Pierwsze miejsce otrzymał Majdan Nepryski, drugie Krasnobród. Na wszystkich tych zawodach był obecny prezes Okręg. Zw. p. Wł. Prüffer oraz skład sędziowski pp.: instruktor E. Gill, naczelnik J. Strzyżowski, prezes Straży z Siedlisk Wężyk i naczelnik z Niedzielisk Brzozowski.

Dalsze zawody i manewry odbędą się: 17 b. m. w Szczebrzeszynie, 24 b. m. w Skierbieszowie, 31 b. m. w Wielączy i 7 września w Zwierzyńcu.

Chłopcy wrócili z wycieczki krajoznawczej. Przyszli do naszej redakcji, opaleni, ogorzali, zdrowi jak rydze, chłopcy, uczniowie gimnazjum zamojskiego pp. Włodzimierz Rękawek i Edmund Tanasiewicz i opowiedzieli o swych przygodach podczas 3-tygodniowej wycieczki na rowerach po Polsce. Wybrało się ich 4-ch, prócz nich, jeszcze dwaj koledzy, Mieczysław Bryłowski i Jan Łukasik, trójka ośmioklasistów i jeden siedmioklasista (p. Tanasiewicz) 14 lipca w podróż krajoznawczą na rowerach krajowych typu Fr. Zawadzkiego przez Tomaszów Lubelski, Bełżec, Jarosław, Rzeszów, Tarnów, Nowy Sącz, Nowy Targ, Zakopane, Kraków, Katowice, Sosnowiec, Będzin, Częstochowę, Wieluń, Łódź, Warszawę, Radom, Puławy, Lublin — podróż okrężna, około 2000 klm.

Oczywiście zwiedzili szmat kraju, więc mają miljon wrażeń.

— Jakaż droga?

— Szosy dobre. Tylko w Krasnystawskiem czarci je chyba budowali.

— Polska piękna, nieprawdaż? Nie mamy czego zazdrościć obczyźnie.

Spojrzeli na mnie wymownie. Zrozumiałem.

— A gościnność?

— Ba, obywatelstwo przyjmowało bardzo uprzejmie, nauczycielstwo również, inteligencja zawodowa, szczególniej w Katowicach, wspaniale. Spotkali w drodze „rodaków z Zamościa" państwa Bronowskich, ugościli ich serdecznie, w Tarnowie znajomych harcerzy (sami są harcerzami), w Łańcucie witali ich jak swych krewnych państwo Liśkiewiczowie, w Janowicach pod Zakliczynem, państwo Januszostwo Kobylańscy, w Wieluniu państwo Curowiczowie, w Melsztynie ugościła ich p. Julja Meislerowa, córka genjalnego Jacka Malczewskiego i t. d. cała litanja nazwisk gościnnych polskich domów. Tylko w Tylmanowie koło Krościenka spotkał ich zawód ze strony tamtejszego ks. dziekana. Cóż robić, niema róży bez kolców.

Wyjeżdżali rankiem, przebywali po 100 klm. dziennie, zwiedzili kopalnie węgla na Śląsku, fabryki w Łodzi, muzea krakowskie, widzieli nasze góry, Morskie Oko, rozszerzyli swój horyzont umysłowy ogromnie, zahartowali się, żyli skromnie, własnym sumptem (na podróż ogółem wydali około 300 zł.), na gościnność nie rachowali, chociaż nie mogli odmówić zaproszeniom, słowem 3 tygodnie minęły jak „sen jaki złoty" — harcerski. Poznali kraj własny, piękniejszy od tych tam „gdzie cytryna dojrzewa".

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 17 b. m. film dźwiękowy „Pieśń żywiołów".

Od poniedziałku do środy dnia 20 sierpnia „Męka milczenia"— film niemy.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela d. 17 b. m. arcydzieło „Serce maharadży".

W dniach następnych film polski „My pierwsza brygada" („Szaleńcy") z Ireną Gawęcką i Kobuszem w rolach głównych oraz pełna humoru komedja „Pat i Pataszon jako bohaterowie".

Z „Bagateli" Film „Serce maharadży", który wyświetla „Bagatela" jest dziełem naszego rodaka Jana Kucharskiego. Przy tworzeniu obrazu pomagały J. Kucharskiemu władze angielskie i jeden z maharadżów. Krajobrazy, zwyczaje, życie Indyj są autentyczne. Premjerę filmu wyświetlano w Londynie. Był na niej obecny poseł polski Skirmunt. Tytułową rolę maharadży gra sam reżyser Kucharski, który był dawniej aktorem teatrów krakowskich.

Oszust. Na terenie Zamościa od 9 b. m. kręcił się niejaki Edward Mroczkowski, który zwracał się do nauczycieli zamojskich i legitymując się jako nauczyciel szkoły powszechnej w Zakrzowie w pow. radomskim, chwilowo znajdujący się w kłopotach pieniężnych, wyłudzał pożyczki. Posiadał on legitymacje, więc znajdował łatwowiernych. Policja zwróciła nań uwagę i otrzymała z Zakrzowa wiadomość, że Mroczkowski został już w kwietniu r. b. ze szkół wydalony w drodze dyscyplinarnej. Oszust, noszący już na fizjognomji widoczne ślady nadużywania alkoholu, zwąchał pismo nosem i czmychnął. Ostrzegamy przed nim nauczycielstwo.

Bandyci na księżycu. 5 b. m. o godz. 22 z Zamościa do Skierbieszowa powracał Jan Wojciuk. Z ciemności wynurzyli się dwaj bandyci na drodze w odległości 3 klm. od Skierbieszowa i zrabowali mu 2000 zł., otrzymanych od Władysława Olszewskiego dla Juljana Olszewskiego i Józefa Węcławika ze Skierbieszowa. Wojciuk o tym napadzie zameldował policji w dn. 6 b. m. Policja zbadała miejsce napadu i przekonała się, że na tem miejscu na Wojciuka mógł napaść tylko pies, bo widoczne były tylko ślady tego czworonoga.

Guzika oderwanego podobno od marynarki Wojciuka też tutaj nie znaleziono. Całe zachowanie się Wojciuka po opowiedzianem przez niego zdarzeniu wzbudzało podejrzenie, że zmyślił niezdarną opowieść w celu przywłaszczenia sobie cudzych pieniędzy. Nawet rzut oka na ubranie Wojciuka zaświadczał, że W. mija się z prawdą, albowiem marynarkę miał prawie całą, nie znać było na niej śladów mniemanego szamotania się z bandytami, którzy podobno przewrócili go na ziemię i odebrali mu pieniądze przemocą. Przeciwnie, wygląd ubrania i całej postaci Wojciuka był taki, jakby powrócił z Zamościa po miłem spędzeniu czasu wśród przyjaciół w popularnej w Zamościu piwiarni i jadłodajni na wyjeździe lubelskim w zrębie b. fortu „Pod grotą", gdzie, nawiasem mówiąc, można się napić też dobrego miodu.

Policja wykryła symulację i przekazała Wojciuka władzy sądowej.

Defraudant. 9 b. m. wójt gminy Nielisz, Paweł Głąb, stwierdził, że pomocnik sołtysa we wsi Srednie Duże, Jan Nowosadski, będący jednocześnie poborcą podatkowym przywłaszczył sobie 5228 zł. 38 gr. pieniędzy skarbowych i samorządowych. Defraudant popełniał nadużycia od grudnia r. u. Nowosadskiego oddano władzy sądowej.

Skradzione monety carskie. 9 b. m. we wsi Kosobudy gm. Zwierzyniec gospodarzowi Antoniemu Kliszczakowi skradziono ze skrzyni 1 dukat, imperjał (10 rubli w złocie), 5 pojedyńczych srebrnych rubli, 15 srebrnych „złotówek" (po 15 kop.) oraz banknot dziesięciozłotowy. Kręcił się we wsi podejrzany obecnie o to nieznajomy osobnik o następującym rysopisie: 28 — 30 lat, brunet, o rozciętej dolnej wardze, ubrany w spodnie długie do kamaszy, marynarkę czarną, skarpetki jasne; gospodarze we wsi zapamiętali ten rysopis.

Kradzieże. 10 b. m. we wsi Lipowiec gminy Tereszpol, Szymonowi Łypowi skradziono świnię wartości 120 zł.

— 11 b. m. we wsi Wielączy, złodziej oderwał zamek na strychu domu Jakuba Koziołka i skradł garderobę, wartości 174 zł.

— 8 b. m. w Szczebrzeszynie złodzieje zakradli się przez podkop do sklepu Stowarzyszenia Spożywczego i zabrali 9 kg. tytoniu, 4 tys. papierosów, 26 par pończoch 42 pary skarpetek, 12 krawatów, 2 pary szelek. Strata 900 zł.

Na gorącym uczynku kradzieży roweru, należącego do Józefa Mazurkiewicza (Zamość ul. Więzienna) schwytano Józefa Lipskiego z Deszkowic gm. Sułów.

Pożar. 8 b. m. we wsi Łabunie w zagrodzie wójta Franciszka Sokołowskiego wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania i zbiory, wartości 15 tys. zł. Pożar wszczął się z porzucenia niedopałka lub zapałki w ustępie przyległym do stodoły.

Człowiek mucha. W środę w Zamościu popisywał się człowiek mucha — Feliks Nazarewicz z Krakowa, akrobata, który po rynnie Domu Centralnego wspiął się na wysokość 4 piętra i wzdłuż ściany, czepiając się to linki to ściany, dostał się na narożny balkon, z którego zwieszała się drabinka strażacka. Na niej akrobata wykonał różne łamańce gimnastyczne. Następnie tą samą drogą człowiek mucha zszedł na chodnik uliczny. Widzów za biletami było kilkuset, bezpłatnych drugie tyle.

Akrobata przed popisem przemawiał do publiczności, oświadczył, że kocha wszystkich obywateli Polski bez różnicy wyznania i narodowości (zwrot kasowy) i opowiedział swe życie. Akrobatą został przypadkiem podczas pożaru w Krakowie 7 października 1928 r., kiedy to przy pożarze 7 piętrowego domu na pozostałą resztę muru wspiął się po piorunochronie i stamtąd na lince spuścił 4 strażaków, ratując im życie. Obecnie jego zdolności akrobatyczne spożytkowuje również film.

Po dużej musze, popisywała się też mała mucha. Chłopak 15-letni wspiął się po rynnie na pierwsze piętro, potem zeszedł.

— Dlaczegoś nie lazł wyżej? zapytano go.

— Za darmo? —

Duża mucha podobno zebrała 370 zł. w środę.

ZBOŻE.

Notowania z dn. 14 sierpnia 1930 r. Żyto 19.00 — 20.00; pszenica stara bez obrotów; pszenica nowa 30.00—32.00; owies jednolity 21.00—22.00; Jęczmień na kaszę 22 — 23; mąka pszenna luksusowa 70 — 80; mąka pszenna 0000 60 — 70; mąka żytnia według typu przepisowego 34 — 36; otręby pszenne szale 16 — 17; otręby pszenne średnie 13. — 14; otręby żytnie 10.75 — 11.25. Obroty i podaż zwiększona. — Usposobienie spokojne.

BOLESŁAW MORAWSKI.

Ziemio Pomorska...

Wykołysana przez Bałtyku fale,
Co szumią klechdą dawno zgasłych lat,
Wstęgą wiślaną osnuta miłośnie
Obmywającą progi Twoich chat.

Ziemio Pomorska, ziemio naszych snów,
Coś z pod wrażego wydarła się szpona,
W wolnej Ojczyźnie, gdzieś wróciła znów,
bądź pozdrowiona!...

W głąb już zapadły gorzkich lat [wspomnienia,
Gdy Cię broczyła Twoich synów krew,
A zdradny Krzyżak łupił wioski Twoje,
Poszumem świętych rozśpiewane drzew.

Otoć i nadszedł kres Twych długich [mąk
I wzlata Gryf Twój w błękit nieba [czysty,
Święty go dzisiaj z Białym Orłem sprzągł
ślub wiekuisty.

Dzisiaj z Twych portów okręty wypłyną,
W bezkresną pomkną oceanów dal,
I dumnie znowu Polski bandera
Rzeźwić się będzie wonią słonych fal.

W Twój więc spiżowy zasłuchani zew,
Kuźnico woli niezłomnej i karnej,
Niesiem Ci, Ziemio, w dani naszą krew,
i trud ofiarny!...

Pierwsze kino dźwiękowe w Zamościu.

(Wrażenia).

W ubiegłą środę „Stylowy" niespodziewanie przekształcił się na kino dźwiękowe. Rankiem publiczność zamojska ujrzała na ulicach dwuch petrokato ubranych poliszyneli i myślała zrazu, że to cyrk przyjechał. Reklama ta i afisze na murach ściągnęły na pierwszy seans o g 7 tak liczną publiczność, iż wiele osób nie miało już miejsc i musiało czekać na drugi seans, na którym była również sala pełna. Zamościanie wrażliwi są na nowość.

Przyznać trzeba, że Zrzeszenie „Stylowego" wybrało na pierwszy ogień film interesujący „Pieśń żywiołów" o treści oryginalnej, romantycznej, zdolnej zainteresować cały świat niewieści: miłość jest najsilniejszem uczuciem na świecie.

Film nie jes. mówiony, jest tylko dźwiękowy; to, co mówią artyści w filmie, publiczność czyta w napisach, jak w filmach niemych. Ale film ten odtwarza śpiew, muzykę zgodnie z akcją.

Zanim odegrano „Pieśń żywiołów", na ekranie ukazała się orkiestra i akompanjowała do śpiewu artystce. Śpiewała po angielsku, mimo, iż publiczność nie rozumiała, melodja, akompanjament były ładne, podobały się.

Kilka słów o „Pieśni żywiołów". To życie traperów z Gór Skalistych w ubiegłem stuleciu. Bohater filmu, młody traper pokochał Hiszpankę Lolę, córkę zamożnego Don Fernanda. Piękna panna dała się porwać włóczędze leśnemu. Biorą ślub. Po pewnym czasie w traperze budzi się pragnienie wolności niczem nieskrępowanej, przygód myśliwskich w górach i preriach, porzuca żonę. Ale wspomnienie kochanej żony szło z nim krok w krok, powrócił do niej, przezwyciężył wszelkie niebezpieczeństwa, aby upaść do jej stóp. Miłość jest najsilniejszem uczuciem na świecie.

Akcja żywa. Śpiewy hiszpańskie bohaterki, pięknej artystki Lupe Velez, chociaż ich nie rozumieliśmy, były melodyjne, serenady, śpiew chóralny traperów, wszystko harmonizowało z akcją, więc interesowało, słowem ten film śpiewno-dźwiękowy wytwórni „Paramount" podobał się publiczności.

— No dobrze, „Stylowy" gra filmy dźwiękowe, a orkiestra „Stylowego"? — zapyta czytelnik.

Orkiestra nie będzie bezczynna, bo filmy nieme również ukazywać się będą w „Stylowym", tylko naprzemian z śpiewno-dźwiękowymi.

A przytem Zrzeszenie „Stylowego" myśli o urządzeniu w westibulu, gdzie jest obecnie bufet ze słodyczami, lemoniadą, wodę sodową, kawiarenki z orkiestrą.

Projekt dotychczas, ale kto wie, może taka kawiarenka z dobrą orkiestrą miałaby powodzenie.

Publiczność zamojska lubi nowości... ale publiczność jest rodzaju żeńskiego, a wiadomo że... *la donna e mobile*... Zresztą, może się mylę i nowość przyjmą się na gruncie zamojskim.

Dowiadujemy się, że wobec wielkiego natłoku publiczności na fim dźwiękowy, miasto zbuduje most wiszący nad moczarami u wylotu ul. Lwowskiej. *E. M.*

GOSPODARSTWO.

Możliwości polskiego eksportu. Firmy zagraniczne pragną nawiązać stosunki z polskimi eksporterami owsa, soków owocowych, makuchów oraz nasion oleistych i ziemiopłodów. Bliższych informacyj udziela Izba Przemysłowo-Handlowa w Lublinie, ul. Powiatowa Nr. 5, tel. 16-92.

O przechowywaniu obornika w t. zw. prysmach. Chcąc pracę ludzką czy sprzężajną jaknajdogodniej rozłożyć, wywozimy nagromadzony w oborze obornik z tych względów w czasie przed pracami naglącemi, a więc zimą czy przed żniwami, w pole, składając go na kraju pola, na jednem miejscu na kupie czyli w tak zw. prysmy. Zapominamy jednakże częstokroć o tem, że prysmę tą należy utłoczyć, udeptać mocno, a następnie przykryć ziemią, zimą przynajmniej na pół łokcia grubo, latem grubiej. Dlaczego? Inaczej mierzwa, wskutek dostępu powietrza rozkłada i spala się, przez co traci na azocie i masie organicznej czyli próchnicy.

Pszenica.

Europa uprawia więcej żyta niż go potrafi zużyć — pisze p. J. Froń w poznańskim „Poradniku Gospodarskim". Zytem zasypują świat Rosja, Niemcy i Polska na karmę dla zwierząt, gdyż na chleb służy ono tylko wymienionym krajom. To też by się nie narażać na niedobory gospodarcze, powinniśmy ograniczyć uprawę żyta do ostatecznych granic, a rozszerzyć uprawę pszenicy, która w wielu wypadkach da plon zadawalający.

Tak radzi doświadczony rolnik poznański, który nie liczy na zwyżkę ceny żyta. I woła: Siejcie więcej pszenicy! Zwykłe plony pszenicy bywają różne, 14 — 30 q z hektara wynoszące, słomy daje 32 — 60 q. W dzisiejszych warunkach więc pszenica rentuje się znacznie lepiej niż żyto, zatem należy czynić jaknajszersze próby z jej uprawą nawet na ziemiach mniej odpowiednich.

Posłuchajmy rad p. J. Fronia. Poznańskie słynie w innych dzielnicach Polski ze swej doskonałej gospodarki.

Od doboru właściwej odmiany do miejscowych warunków wiele zależy, by się pszenica udała. Odmian pszenic w Europie są setki. Wysoko szlachetne odmiany są wrażliwe na nasze ostre zimy, szkodzą im mgły i opady w czasie kwitnienia, wymagają wiele opadów w czasie kłoszenia. Jednakże na udanie się pewnych odmian pszenicy można liczyć, jeżeli są odpowiednie opady, uprawa i nawożenie.

Ważnym czynnikiem u pszenicy jest nawożenie, gdyż nie posiada ona tej zdolności szukania pokarmów co żyto lub owies. Do swego udania wymaga ona sporego zasobu azotu, potasu, wapna i kwasu fosforowego, szczególnie w okresie wiosennym od chwili krzewienia do wykłoszenia. Jesienią rozwijają się głównie korzenie i to tem silniej, im wcześniej jest pszenica posiana. Na wiosnę przeważa rozwój części nadziemnych.

Obok nawożenia zawisłe jest udanie się pszenicy od przygotowania roli. Ugór powinien być tak przygotowany, aby gleba wolna była od chwastów i obornik tak nakryty, aby przy następnej orce nie wychodził kłapciami nawierzch storfiały.

Najwłaściwszym czasem siewu pszenicy u nas bywa druga połowa września, a nawet pierwsza połowa października. Im ziemia mniej pszenicy odpowiada, tem wcześniejszy powinien być siew, zwłaszcza gdy idzie o odmiany takie jak Epp, Puławka, Banatka i t. p. Na dobrych ziemiach wcześnie siane pszenice lubią się pokładać, zaś odmiany bardzo szlachetne przy zbyt późnym siewie cierpią od niezmiarki — zatem, o ile nie należy się spieszyć z siewem, o tyle nie powinniśmy się zbytnio opóźniać.

Ilość wysiewu zależna jest od różnych czynników. Ogólnie biorąc pszenice tego rodzaju jak Epp i Banatkę sieje się rzadziej, gdyż miewają one większą zdolność krzewienia, gdy graniatek należy wysiewać 20% więcej. Zresztą każdy gospodarz wie z doświadczenia, ile w danych warunkach wysiać, ale często nie liczy z tem, że wpierw powinien przeprowadzić próbę kiełkowania, zwłaszcza u pszenicy zrosłej lub w inny sposób uszkodzonej (np. młocką). Ziarno pszenicy kiełkuje nawet po kilkoletnim przechowaniu, zwykle jednak sieje się tego — lub zeszłoroczne. Im jest ziarno starsze, tem próba kiełkowania jest konieczniejsza. Drugim zabiegiem przed siewem jest odkażenie ziarna przeciw grzybkom zwłaszcza przeciw śnieci. W tym celu polecają wiele skutecznych środków, z których najwygodniejszym jest moczenie w formalinie, którą można kupić w każdej drogerji. Należy żądać formaliny 40 proc., a nie słabszej. Formalina jest o tyle wygodna, że można pozostałe od siewu ziarno skarmić lub zemleć, gdy z sinym kamieniem, uspulunem i innemi chemikaljami jest trujące. Na 100 l. wody miesza się ¼ l. formaliny 40%, i w tej mieszaninie moczy ziarno kwadrans przy pilnem mieszaniu. Przy zastosowaniu tego środka nie miewałem nigdy śnieci, ani nie zauważyłem obniżenia siły kiełkowania. Dłuższe moczenie jak 15 minut mogłoby naruszyć siłę kiełkowania.

Co się tyczy siewu pszenicy, powinien każdy gospodarz dążyć do tego by móc stosować siew szeroki w rzędy do dziabania, co ułatwia utrzymanie roli w czystości i podnosi plon przez lepsze wykształcenie kłosów, dobre wypełnienie ziarna i obfitsze krzewienie. Co do ostatniego powinna być pszenica w rzędzie tak gęsto zasiana, by nie mogła więcej tworzyć źdźbeł jak 2 — 3. W normalnych warunkach przy średniej wielkości ziarna, zależnie od gleby i położenia, wychodzi na mórg nasienia od 32,5 — 50 kg. Tę ilość zwiększa się przy pomniejszonej wartości użytkowej za nieczyszczenia i słabszej sile kiełkowania ziarna, opóźnieniu siewu i innych ewentualnościach (grubsze ziarno, gęsty siew i t. d.)

Głębokość siewu waha się między 2,5 — 4 cm. Głębsze przykrycie osłabia niepotrzebnie roślinę. Po siewie należy dać wpoprzek bronkę, aby się gleba na łupała za radełkiem i przedstawiała powierzchnię jednostajnie drobno zgruźloną, co dobrze chroni roślinki przed wymarzaniem.

Polska słynna była kiedyś z wywozu pszenicy, bo miała niewiele miast i były małe; dziś stosunki są inne, gdyż ludność miejska stanowi niemal jedną trzecią ogólnego zaludnienia i kraj nasz stał się dla pszenicy wwozowym. Wedle dat statystycznych uprawiamy w Polsce pszenicę na miljonie (i kilkadziesiąt tysięcy) hektarów, podczas gdy żytem obsiewamy pięciokrotnie więcej gleby. Stąd prosty wniosek, że pszenicy mamy za mało, a żyta za wiele i gdy pierwszą przywozimy, drugiego mamy nadmiar. Zyto jest ziarnem wyłącznie chlebowem, gdy pszenica daje mąkę o wszechstronnym użytku, a więc zarówno na chleb jak i na wszelakie ciasta i leguminy, a nawet na doskonały krochmal, pudry i t. d. Wszechstronny użytek pszenicy leży w charakterze skrobi pszenicznej, która ma nieco inne własności niż skrobia żytnia.

BRONISŁAW LIEBEK. 2

O odpowiednim zastosowaniu nawozów.

4) *Fosforowe*: a) Superfosfat zawiera przeciętnie 16 — 18% kwasu fosforowego rozpuszczalnego w wodzie. Superfosfatu nie wolno mieszać z tomasyną, azotniakiem ani wapnem, jak również nie nadaje się on na ziemie suche i piaszczyste lub zbyt mokre gleby oraz ciężkie gliny i bezwapienne iły. Ponieważ superfosfat daje nadwyżki plonów tylko na glebach będących w pierwszorzędnej kulturze, a pozatem jest nawozem stosunkowo drogim, opłacalność jego w większej części naszych warsztatów rolnych nie wytrzymuje kalkulacji.

b) Zużle Thomasa, czyli powszechnie znana tomasyna, zawiera 8 — 22% kwasu fosforowego rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym. Tomasyna jest, można powiedzieć, uniwersalnym nawozem fosforowym, ponieważ nadaje się na każdą glebę, pod każdą roślinę, a wysiewać ją można w każdym czasie na kilka dni przed siewem ziarna. Zalecić specjalnie tomasynę można na gleby piaszczyste, ciężkie gliny i gleby zakwaszone. Działanie jej z racji tej, że kwas fosforowy zawarty w tomasynie nie rozpuszcza się w wodzie, jest znacznie dłuższe, daje więc niepobrany w pierwszym roku pokarm fosforu następującym roślinom. Na zboża tak ozime jak i jare, a przedewszystkiem przy wsiewce koniczyny zalecić można silne nawożenie tomasyną, gdyż oprócz fosforu zawiera ona znaczną ilość bo aż 50% skutecznego wapna, którego rośliny motylkowe specjalnie dużo wymagają. Pozatem stosując rok rocznie tomasynę, zapobiegamy czynności wapnowania, a więc zmniejszają się znacznie koszta nawożenia ogólnego. W naszych gospodarstwach bardzo ważnym czynnikiem jest również utrzymanie na wysokiej stopie wydajności łąk i pastwisk, które po większej części nieregulowane wydają kwaśne i mało treściwe trawy; tutaj więc stosowanie tomasyny stokrotnie się opłaci, neutralizując kwasowość.

Na zakończenie podaję ilościowe zestawienia najtańszych, a więc najwięcej się opłacających nawozów mineralnych na różne rodzaje gleby, oraz pod najważniejsze rośliny.

Żyto.

Gleba średnio ciężka w 3 — 4 roku po oborniku: 100 — 120 kg. azotniaku 20% na ha; 200 — 300 kg. tomasyny 16% na ha; 100 — 200 kg. soli potasowej 30% na ha.

Gleba bardzo lekka i piaszczysta: 80 — 100 kg. azotniaku 20% na ha; 300 — 400 kg. tomasyny 16% na ha; 200 — 300 kg. soli potas. 30% na ha.

Po motylkowych zebranych na zielono: 50—60 kg. azotniaku 20% na ha; 200 — 300 kg. tomasyny 16% na ha; 100 — 200 kg. soli potas. na ha.

Po motylkowych zebranych na ziarno: 40 — 50 kg. azotniaku 20% na ha; 300 — 400 kg. tomasyny 16% na ha; 150 — 200 kg. soli potas. 30% na ha.

Po nawozach zielonych: 40—50 kg. azotniaku 20% na ha; 150 — 200 kg. tomasyny 16% na ha; 100 — 200 kg. soli potas. 30% na ha. Półgłówne nawożenie wiosną zależnie od stanu żyta przeciętnie: 30 — 40 kg. saletry amonowej 35%, lub 60 — 80 kg. saletry chorzowskiej „Nitrofos".

Po rzepaku: 80 — 100 kg. azotniaku 20% na ha; 200 — 300 kg. tomasyny 16% na ha; 150—200 kg. soli potas. 30% na ha.

Na glebach torfiastych: 60 — 80 kg. azotniaku 20% na ha; 200—300 kg. tomasyny 16% na ha; 250—300 kg. soli potas. 30% na ha. Nawożenie pogłówne wynosić winno: 30—40 kg. saletry amonowej 35%, lub 60 — 80 kg. saletry „Nitrofos" na ha.

Pszenica.

W drugim lub w trzecim roku po oborniku na ziemiach cięższych: 140 — 160 kg. azotniaku 20% na ha; 250 — 350 kg. tomasyny 16% na ha; 150 — 250 kg. soli potas. 30% na ha.

W drugim lub trzecim roku po oborniku na ziemiach lżejszych: 120 — 160 kg. azotniaku 20% na ha; 300— 400 kg. tomasyny 16% na ha; 200— 300 kg. soli potas. 30% na ha.

Na pełnym oborniku na glebach ciężkich: 150 — 200 kg. tomasyny 16% na ha; 100—140 kg. soli potas. 30% na ha.

Na pełnym oborniku na ziemiach lekkich: 170 — 200 kg. tomasyny 16% na ha; 120 — 240 kg. soli potas. 30% na ha.

D. n.

Europa na wulkanie.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego").

Rzym, w sierpniu.

Dzięki właśnie tym stosunkom włosko-austryjackim trójprzymierze wisiało stale na włosku i były chwile tak tragiczne dla Berlina, że już, już myślano o tem, że Italja musi się wycofać z orbity polityki niemieckiej.

Giolitti, kierownik włoskiego rządu wraz ze swym ministrem spraw zagranicznych, markizem San Giuliano, zwolennicy trójprzymierza już w 1912 roku mieli przeciwko sobie wielką kampanję socjalistów reformistów z Bissolati na czele, którzy przeciwni byli mocno polityce niemieckiej, a nadto powstało w Italji towarzystwo włosko-francuskie France-Italie, do którego ze strony francuskiej weszli czołowi politycy, jak: Pichon, Clemenceau, Tardieu, Claretie, Rivet, Loubet, Hanotaux i inni — forsownie pracowało nad rozbiciem tego trójprzymierza i przeciągnięciem Italji na stronę Francji.

Wojna kolonjalna z Turcją w Libji przyczyniła się niemało do tego, że rząd włoski Giolittiego w końcu 1912 roku odnowił wygasający mandat Italji w trójprzymierzu na dalsze lata, jednak to absolutnie nie zmieniło stosunków włosko-austryjackich, owszem nawet je pogorszyło.

W czerwcu 1913 r. pod komendą Berlina została zawarta oddzielna konwencja morska włosko-austryjacko-niemiecka, która skoordynowała współpracę floty włoskiej z austryjacką na morzu Śródziemnem. Austryjacy pragnęli narzucić wówczas swego głównodowodzącego tą flotą, ale Giolitti pod naporem przeciwników trójprzymierza oparł się temu stanowczo i zwyciężył.

Tymczasem austryjacki mąż stanu Berchtold zaczął prowadzić awanturniczą politykę na Bałkanach przeciw Serbom i pragnął wciągnąć w nią i Italję. W tym celu urządzono spotkanie Franciszka Józefa z królem Wiktorem Emanuelem III w Kiel, gdzie obecny był również włoski minister spraw zagranicznych San Giuliano.

To cesarsko-królewskie spotkanie w górnym Tyrolu nie dało pozytywnych rezultatów dla Austrji, gdyż San Giuliano serdecznie odradzał austryjackiemu koledze von Jagow'i zaczepiać Serbję, gdyż to wywołać by mogło bardzo nieprzyjemne skutki dla monarchji austryjacko węgierskie.

To stanowisko Italji poparł zresztą niemiecki ambasador w Rzymie von Flotow, który pisał do Giolittego: „w takiej wojnie, jaką szykuje Austrja przeciw Serbji, żaden minister włoski nie powinien stanąć po stronie Austrji". W tym czasie, kiedy nie udała się intryga austryjacka wciągnięcia Italji w wojnę z Serbami, w Tryjeście został aresztowany włoski student Mario Sterloe a wkrótce potem książe Hohenlohe, gubernator Tryjestu wydał dekret, mocą którego wszyscy Włosi, pozostający w urzędach państwowych, czy komunalnych winni być zastąpieni lojalnymi obywatelami austryjackimi t. j. Niemcami, Węgrami, czy też Słowianami.

To wywołało olbrzymią burzę w parlamencie włoskim, tak wielką, że republikański deputowany wygłosił przed całą Izbą płomienne przemówienie przeciwko Franciszkowi Józefowi.

Austryjacki ambasador w Rzymie von Merey zaprotestował ostro przed Giollittim, ale skutek tego był taki, że Italja miała wystąpić z trójprzymierza i tylko energiczna interwencja Berlina w Wiedniu zapobiegła w czas katastrofie, a gubernator Tryjestu musiał cofnąć swoje „niedyplomatyczne" pociągnięcie względem Włochów austryjackich.

Włoski ruch narodowościowy tak silnie zaczął się wzmagać w Tryjeście, Trento, Spalato, Polo, Fiume i innych nadadrjatyckich miejscowościach, że już austryjacka polityka „divide et impera" nie mogła się temu przeciwstawić.

Tymczasem Niemcy, widząc, że stosunki włosko-austryjackie stają się coraz bardziej krytyczne, postanowili rzucić przed oczy Italji nową iluzję, aby tylko odwrócić jej uwagę od Tyrolu i Adrjatyku.

W tym też celu trójprzymierze nakreśliło sobie nowy program przyszłości niedalekiej t. j. ekspansja włoska na morzu Śródziemnem i Tunis, polityka austrjacka na Bałkanach (Serbja) i polityka kolonjalna Niemiec w Azji Mniejszej t. j. linja kolejowa Bagdad i operacje w zatoce Perskiej.

Niemcy uzyskali przy takim programie wolną rękę do zneutralizowania antyniemieckiej roboty francuskiej w Italji.

Ten program Berlina o ile umiał zamydlić oczy włoskiemu ministerstwu spraw zagranicznych — to jednak nie umiał przygłuszyć olbrzymiego krzyku austrjackich Włochów, którzy coraz bardziej podnosili głos przeciwko nowym zarządzeniom księcia Hohenlohe, co wywołało coraz nieprzyjemniejszy nastrój w Italji.

Z tej więc strony zaczęła się urabiać niezbyt przychylna opinja w Italji dla Austrji i eo ipso dla zwolenników trójprzymierza.

W takiej atmosferze musiał ustąpić rząd Giolittiego i oddać władzę Antoniemu Salandra, liberałowi z prawicy włoskich socjalistów. Salandra pozostawił w swoim gabinecie San Giuliano, ale nie był wielkim zwolennikiem trójprzymierza.

Berlin ratuje znowu sytuację i urządza spotkanie cesarza Wilhelma z Wiktorem Emanuelem w Wenecji, ale to niewiele pomogło, gdyż w Tryjeście, Spalato, Trento i Fiume nastroje były coraz krytyczniejsze.

Tak więc w końcu 1913 roku i w 1914 Italja tylko wisiała w trójprzymierzu, ale nie mogła tego brać serjo ze względu na Austrję.

Gustaw Lawina.

D. n.

Na widnokręgu świata.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w Estonji. 10 b. m. Prezydent Mościcki przybył do Tallina. Spotkanie z Naczelnikiem Państwa Estońskiego Strandmanem nastąpiło na pokładzie statku „Polonja". W przyjęciu Prezydenta Mościckiego brała udział cała ludność, która witała Głowę Państwa Polskiego z serdecznością. Naczelnik Państwa Estońskiego Strandman w mowie swej określił stosunek Polski do Estonji temi słowy:

„Naród estoński uważa tę wizytę za nową rękojmię tego, że nasze kraje, zmierzające z tym samym zapałem do najwyższych ideałów ludzkości, znajdą się zawsze obok siebie dla obrony pokoju i sprawiedliwości w rodzinie narodów cywilizowanych".

Prezydent Mościcki na ratuszu w Tallinie oglądał dokumenty dotyczące czasów polskich, przyjął też hołd kolonji polskiej i przedstawicieli towarzystwa zbliżenia polsko-estońskiego.

Targi Lipskie odbędą się w czasie od 31 sierpnia do 5 września r. b. Działy: ogólny, techniczny i budowlany, włókienniczy i na artykuły sportowe.

Bliższych informacyj udziela Lipski Urząd Targowy w Lipsku i przedstawiciel honorowy Władysław Glazer w Warszawie, Al. Jerozolimskie Nr. 41.

Z PRASY ROLNICZEJ.

Gospodarstwo powinno się wtenczas dopiero jako wzorowe uznać, o ile dany właściciel poza umiejętnem prowadzeniem fachowem gospodarstwa, również prowadzi rachunkowość — pisze *stary kółkowicz* w poznańskim „Poradniku Gospodarskim" (Nr. 27). Nie wystarczy bowiem, by oko widziało dobry stan zasiewów, inwentarz żywy i t. d., ale ponadto powinno udowodnić się opłacalność odnośnego gospodarowania, powinno się wykazać stosunek nakładu pracy i kapitału do dochodu i t. d., powinno się wykazać jaki był czysty zysk z danego gospodarstwa. Nie można tego wykazać zwiedzeniem, lecz mogą to uwidocznić jedynie cyfry zawarte w rachunkowości prawidłowo prowadzonej.

Rachunkowość tylko jedynie wskaże mu kierunek uprawy i gospodarowania, który zmniejszy straty powodowane ogólnym kryzysem gospodarczym.

Rolnicy, przemóżcie bierność narażającą Was na straty i rozpocznijcie w bieżącym roku prowadzić rachunkowość.

Ile to niezadowolenia wywołuje zwykle u gospodarzy nie prowadzących rachunkowości wymiar podatku dochodowego. Z doświadczenia wiem, jak trudno jest obliczyć dochód z gospodarstwa, miarodajny do opodatkowania, o ile nie prowadzi się rachunkowości. Czyż ma się jakąś obronę przed zbyt wysokim wymiarem podatku dochodowego, gdy się nie prowadzi rachunkowości! Otrzymując nakaz płatniczy, idzie się przed zrobieniem odwołania do Urzędu Skarbowego oświadczając urzędnikowi odnośnemu, że o dochodzie ustalonym w nakazie płatniczym przez komisję podatkową wogóle mowy być nie może. Przytacza się różne powody przemawiające za obniżeniem czystego dochodu, lecz urzędnik skarbowy oświadcza krótko, że tylko książka rachunkowa prawidłowo prowadzona mogłaby go przekonać o słuszności wywodów.

Jak często słyszy się na zebraniach kółek rolniczych żale ze strony gospodarzy, że większa własność płaci mniej stosunkowo podatku dochodowego, aniżeli małorolni.

Z mej strony powiedziałbym, że większa własność nie płaci mniej stosunkowo podatku dochodowego, lecz podatek wspomniany jest wymierzony na podstawie sprawiedliwszego obliczenia, gdyż ustalony on jest na podstawie gospodarczych książek rachunkowych.

Wanda Jagienka Śliwina. 3)

W Rzymie.

(FRAGMENT).

(Korespondencja własna).

(Dokończenie).

Czarnych pończoch nie mam i nie będę miała! twierdzi jedna. To panią nie wpuszczą! — Kucnę przy wejściu i nikt barwy nie zobaczy! — Ja mam czarną suknię z dekoltem! — martwi się druga. — Łaskawa pani przykryje dekolt szalem! — Kiedy zamały! — A ja mam jasne obuwie, to co będzie? — Nic nie będzie! zostanie łaskawa pani w pensjonacie i t. d. i t. d.

Wreszcie wszystkie panie gotowe. Pobożna krakowianeczka ma suknię do samych pięt i wielki, czarny szal, jak welon. „Magisterek" w rogowych, czarnych okularach na nosie, czarnej koronce na głowie i „opalonych" pończoszkach, wygląda kapitalnie. „Mundziato" przeżegnał się na jej widok. „Matematyczka" w czarnych, codziennych pantoflach pokojówki, jest niezrównana. Wszystkie panie zmieniły się nie do poznania. Ledwo im nosy widać z pod koronek. Kruczy kondukt wyruszył tramwajem, w nastroju całkowicie różowym, prowadzony przez zastępczynię p. Okuniewskiej, p. J. Grompską, naszą „oprowadzicielkę" w dniach ostatnich.

Przed Watykanem tłok. Kilka wycieczek polskich zgromadziło się razem. Formują się czwórki...—Moja złota „Śliweczko" — prosi ta i owa pani — bądź poważna, nie rób żadnych uwag i nie patrz na halabardników!

O, ludzie, ludzie! Cóż za krzywe posądzenie! A wszystko dlatego, że niektóre z nas są w specjalnie włoskim guście, jak makaron z sosem pomidorowym.

Idziemy po schodach, idziemy, bez końca wysoko. Halabardnicy tu i tam, wybrani, dobrani, ubrani w bajecznie kolorowe, pasiaste stroje i bufiaste berety.

Kto chce zobaczyć pięknych Włochów — niech idzie do Watykanu. Oczy wyłażą na wierzch od patrzenia!

Ale oto wpuszczono nas do pasażu, zwanego szatnią. Szambelani w ponsowych strojach a la Louis XV, dają nam ostatnie pouczenia. Wyglądamy wszystkie jak zmory. Niektóre „jędze" zadają mi pytania, czy mam nadzieję podobać się wszystkim. Oczywiście nie każde pytanie zasługuje na odpowiedź. Wreszcie: raz dwa! raz dwa! i—wchodzimy do sali audencjonalnej, z tronem papieskim, freskami na suficie i wspaniałem, adamaszkowem obiciem ścian. Obok jest mniejsza sala, zupełnie podobnie urządzona. Prawie wszystkie krucze damy rozsiadły się w niej pod ścianami. W większej sali — panowie, dzieweczki w białych strojach i reszta pań. Oczekiwanie trwało trzy kwadranse. Szambelanowie i księża chodzą, czuwają, patrzą, szepcą... Wśród oczekujących zaczyna powstawać nastrój... Aż oto otwarły się drzwi. Cały w bieli, uśmiechnięty i miły wszedł Ojciec św. z gwardją przyboczną. Wszyscy padliśmy na kolana, tworząc równe szpalery. Pochłaniałam wzrokiem naszego „polskiego" Papieża, darząc Go nietylko należnym hołdem, ale i szczerą, ciepłą sympatją. Paręset razy wyciągnął rękę do pocałowania, zawsze uśmiechnięty i pogodny. Poczem wstąpił na tron i rozpoczął przemówienie, tłumaczone na język polski, przez jednego z prałatów.

Mówił o jedności w wielkiej rodzinie katolickiej, o przywiązaniu Polaków do Kościoła i o swoich najszczerszych uczuciach do naszego narodu. Błogosławił obecnym i ich rodzinom pozostałym w domu, błogosławił w pracy, w służbie Bożej... Na pożegnanie wyrzekł po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!". Odpowiedzieliśmy mu gromkiem: „Na wieki!" i — skończyła się audjencja. Wyszliśmy z pamiątkowymi medaljonami z wizerunkiem Ojca św. i błog. Jana Bosko.

Zewnętrzny wygląd Rzymu nie przewyższa pięknością Warszawy. Ruch uliczny jest nawet mniejszy, niż w naszej stolicy, ale zato ma swoiste cechy, wyróżniające go w znaczeniu dodatniem, mianowicie: stare mury, przecinające miasto (22 klm. długości), ruiny, zabytki, przepyszne palmy, rosnące na skwerach gęsto rozsianych i wogóle roślinność różną od naszej, krajowej.

Do komunikacji służą: tramwaje, autobusy, taksówki i dorożki konne, z parasolami przytwierdzonymi do kozła. Zamiast platform i wozów zwykłych, są wózki na dwóch wielkich kołach (z platformą lub skrzynią na towar), ciągnione przez pojedyńczego konia, z dzwonkiem przy uprzęży.

Czas w Rzymie przeleciał nam jak mgnienie, choć naładowany wrażeniami jak ciężarowy samochód. Po upływie tygodnia trzeba było spakować rzeczy, przesłać mu ostatni uśmiech na pożegnanie i wyruszyć do... Florencji.

Burek.

Ze zwieszonym ogonem, z nosem spuszczonym ku ziemi, włóczył się po podwórku. Zwano go Burkiem. Czy był bury, trudno określić. Ktoś raz tak zawołał, gdy był jeszcze psiakiem i nazwa została. A że Burek bynajmniej nie obrażał się za różne epitety, dołączane zwykle do szturchańca przez zagniewaną gospodynię, której potrafił umiejętnie ukraść parę kartofli, przygotowanych dla kur, czy też świń — nie obraził się też, że nazwano go Burkiem.

W przeciwieństwie do swych gospodarzy, znosił swój psi los z rezygnacją, cechującą w szczególności osobników psiego rodzaju z jego gatunku. Był bowiem kundlem podwórzowym. Gospodarz, oceniając widocznie zalety psów tego gatunku, wziął go od sąsiada z myślą, że będzie dobrym stróżem domostwa. A pilnować trzeba było należycie. W wiosce zakwaterowali się „te obieżyświaty, luterany austryjackie" — jak zwano pospolicie żołnierzy cesarza monarchji austro-węgierskiej. Nie było nocy, żeby nie wyrządzili komuś szkody. Tej gosposi zginęła gęś, innej podobrano jaja w kurniku, a wszystko to kładziono na karb pustych żołądków żołnierzy. Może i kto inny, miejscowy, korzystając z opinji, że „te austryjaki, to głodomory", zaopatrywał się w środki żywności w sposób wyraźnie stojący w kolizji z prawem.

W każdym razie ludzie wsiowi, oceniając usługi, jakie wyświadcza pies podwórzowy, sprowadzali, skąd się dało, gatunki psów, znane z dobroci w strzeżeniu zabudowań. I obecny gospodarz Burka, nie chcąc bynajmiej karmić swą pracą wiecznie zgłodniałych wojaków, postarał się o stróża nocnego. Nie byle rolę odgrywał więc Burek w obejściu swego pana. Z nastaniem zmroku, zwalniany z obroży, włóczył się dookoła swoich zabudowań, węszył, wypatrywał, czy też nie szykuje się jakiś zamach na własność gospodarzy.

W przeciwieństwie do swych towarzyszy, nie szczekał, ani nie wyprawiał hałasów w czasie inspekcyj nocnych. Obchodził cicho, od czasu do czasu ułożywszy się wygodnie na słomie, wsłuchiwał się w ciszę nocną, baczną zwracając uwagę na wszelkie podejrzane szmery. Ta taktyka sprowadziła doskonałe rezultaty.

Jakiś amator cudzych kur, skradał się w stronę kurnika pewnej nocy. Burek, leżący opodal zawczasu spostrzegł niecne zamiary żołnierza, przywarował, najmniejszem poruszeniem nie dając znać, że jest na swym strażniczym posterunku. Gdy skradający się, ufny w swój spryt i ciemności, zamierzał wejść na drabinkę kurnika, Burek dopadł go kilkoma susami, narobił wiele hałasu, a niefortunnemu ryzykantowi podarł spodnie. Gospodarz, śpiący w sąsiedniej szopie, wypadł na alarm Burka, zbrojny w kłonicę i złodzieja ujął. Epilogiem zajścia było kilka dni aresztu dla amatora kurzych łydek.

Od tej pory, wszyscy żołnierze, probujący wchodzić w ślady swego towarzysza, skwapliwie omijali zabudowania, pozostające pod opieką Burka. A on, ufny w bezpieczeństwo gospodarstwa, no i powagę swej psiej osoby, coraz częściej zasypiał na straży. Rozleniwił się też niemożliwie. Gospodyni podsuwała smaczne kąski w nagrodę za dobrą służbę, a Burek jadł i.. spał. Skutkiem tego spasł się jak żaden z psów wsiowych, chyba jak ten „rasowiec" od pana dziedzica. Za dnia szukał tylko chłodu, by się rozciągnąć wygodnie. Tłuszcz bowiem, gromadzący się w potężne warstwy na karku, sprawiał dużo przykrości w formie ciągłego braku powietrza. A jak ociężale chodził teraz Burek!

Pewnego dnia, o zwykłej porze obiadowej, Burek nie zjawił się, by zjeść przygotowany dlań obiad. Nie pomogło przeciągłe gwizdanie chłopaków, na które zwykle przybiegał.

Napróżno gospodyni wołała po gumnach.

— Na tu, na! Burek — na tu, na! tu! — tu! — tu! — przebrzmiało bez skutku.

Nadszedł wieczór, Burek nie wracał. Gospodyni zaczęła powątpiewać, czy zobaczy jeszcze swego ulubieńca. W zagrodzie spodziewano się, że w nocy wierny stróż powróci do domu.

Skoro świt nastał, znowu słyszało się gwizdanie chłopczysków i uprzejme wołanie gospodyni. Napróżno!

W południe, do chaty gospodarzy Burka przyszedł otyły żołnierz, wyglądający na kucharza.

— Pane gospodyni! Pozicie bańka — rzekł na wstępie.

— Czego? — odburknęła gospodyni.

— Bańka, bańka, ot — wskazując na stojące na kominie garnki, — mówił połamaną polszczyzną Węgier.

— A naco panu, ha? — wypytywała gospodyni. — Co będzieta gotowali?

— Sarnu! — odpowiedział.

Gospodyni dała mu duży sagan o dwóch uchach.

Za chwilę wpada do izby dziewczyna, z sąsiedztwa.

— Wicie ciotko! Toż ja widziała skórę z naszego Burka. Wisi pod dachem przy kuchni u tych tam Austryjaków. Sumiennie wam mówię.

Gospodyni zawołała męża i poszła z nim nad rzekę, gdzie między wierzbami była wojskowa kuchnia. W ladajako skleconej szopie, obok kuchni, na kołkach, wisiała gładko, sprężyście naciągnięta psia skóra. Maść uwłosienia zgadzała się z maścią Burka, a już stanowczo tożsamość rozstrzygała biała plama prawego ucha. Biedny Burek Padł ofiarą apetytu głodnych żołądków żołnierskich.

Gospodarz przeżuł przekleństwo, splunął na parę łokci i poszedł chmurny do chałupy. A gospodyni podparłszy się w boki, nagadała kucharzom, wyzwała ich od luteranów, obieżyświatów, głodomorów, zabrała sagan, wylewając gotującą się w nim wodę pod nogi kucharzom, obieżyświatom, którzy śmieli jej się w żywe oczy.

Józef Białosiewicz.

Zwierzyniec.

Jak z psem się obchodzić.

Pies powinien mieć swój stały kącik. Na wsi lub w małem miasteczku najodpowiedniejszem dla niego miejscem pobytu jest obszerna, dobrze słomą wysłana buda na wolnem powietrzu, zabezpieczona od przewiewu, otoczona okratowaniem, wśród którego pies swobodnie ruszać się może. Podłoga takiej zagrody powinna być twarda, betonowa, którą łatwo zmywać i w porządku utrzymać można; sama budowa nie powinna dnem dotykać ziemi, bo w krótkim czasie od dołu przegnije. Zaleca się więc, aby buda stała na czterech podporkach. Dobre usługi oddaje prosta, szczelna beczka od nafty, w której dnie trzeba wyciąć otwór o 35 centymetrach średnicy, i która spoczywa na dwóch rzemieniach, podtrzymanych przez cztery słupki żelazne. Buda taka wysłana słomą, na zimę obłożona suchymi liśćmi lub mierzwą, z otworem zawieszonym w czasie silnych mrozów starym mchem, jest dla psów średniej wielkości bardzo praktycznem, cieplem i suchem miejscem pobytu.

Małe pieski pokojowe można trzymać w mieszkaniu, lecz i tu pies powinien mieć kącik stały, gdzie raz na zawsze znajduje się jego legowisko. Praktyczną podkładkę stanowi mata kokosowa, którą łatwo wytrzepać można.

Dla najmniejszych ras wystarcza koszyczek płaski z poduszką, którą należy także trzepać codziennie.

Ważną rzeczą jest częsta dezynfekcja legowiska, czy niem jest buda na wolnem powietrzu, czy też materacyk, mata kokosowa lub poduszka.

Psy trzymane w pokoju wyzyskują każdą sposobność, aby dostać się do kuchni, dokąd rozmaite je wabią zapachy. ale gdzie też wkrótce nabierają różnych niecnot i narowów, szczególnie łakomstwa i złodziejstwa. Najlepiej psa nigdy do kuchni nie wpuszczać — tam nie miejsce dla niego; skoro sam do niej zajdzie, trzeba obrzydzić mu chęć przebywania w niej rózgą, lub wylaniem na niego kubła zimnej wody. D. n.

Humor.

Przyjacielska rada.

Pan Jan: — Słuchaj Mietku, palisz jak smok. Gdybyś od lat 30 oszczędzał te pieniądze, które wydałeś na cygara, papierosy, miałbyś już piękną willę w Zamościu.

Mietek do pana Jana. — A ty nie palisz?

Pan Jan (z dumą): — Nie palę, nie piję...

Mietek: — O, ideale cnoty, wynajmij mi mieszkanie w twojej willi zamojskiej.

Pan Jan (bez dumy): — Jeszcze nie zbudowałem...

Dwuznacznik.

Podoficer: — Baran! Ty nicponiu! Dlaczego ty zamykasz oczy przy celowaniu?

Żołnierz: — Dyć pan kapral wczoraj powiadał, że dzisiaj będziewa ślepo strzelali...

Grzyby na sprzedaż.

Gajowy do chłopca, który zbiera grzyby w lesie: — Antek, czy ty umiesz odróżnić grzyby jadalne od trujących?

Antek: A na co mi to! Ja zbieram grzyby na sprzedaż.

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20, kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 260 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

955.1250.14.8.30 Druk Sejm. Zamojsk.